Nr. 7. Kraków, Poniedziałek 6 Czerwca 1910. Rok I.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

Ceny prenumeraty:
W Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·50
Półrocznie . . . . K 3·—
Rocznie . . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych państwach Związku poczt.:
Kwartalnie . . . . K 2·—

Rękopisów się nie zwraca.

wychodzi co tydzień, w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.
Redakcya i Administracya: Rynek gł. L. 8 (Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara)
Nr. telefonu 627.

Numer pojedynczy 10 h. **Do nabycia w ajencyach dzienników.**

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . . . 80 h
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i t. p. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

Niespodzianka finansowa.

Z Wiednia nam telefonują:

Jak powszechnie wiadomo, zdarza się to niestety bardzo rzadko, żeby minister skarbu miał coś przyjemnego do powiedzenia Izbie posłów. Jest więc rzeczą naturalną, że ilekroć Dr. Biliński, czy to w pełnej Izbie, czy też na posiedzeniu komisyi finansowej lub budżetowej zgłosi się do słowa, wszystkich obecnych opanowuje lekki niepokój. Wszak już od całego szeregu miesięcy pan Dr. Biliński odgrywa w parlamencie austryackim rolę kassandry, coraz to świeże zwiastującej klęski finansowe. W tygodniu bieżącym minister skarbu tak się przejął tem swem posłannictwem, że wywołał powszechną konsternacyę, która z pewnością nie prędko przeminie, a może nawet wywrze decydujący wpływ na przebieg obecnej sesyi i na dalsze ukształtowanie się stosunków parlamentarnych i politycznych.

Od czasu wygłoszenia sensacyjnej mowy Dra Bilińskiego w komisyi finansowej upłynął prawie już cały tydzień, w którym nie zbrakło także innych spraw doniosłej wagi, a jednak zawsze jeszcze niespodzianka, którą minister skarbu obdarzył parlament, jest niemal wyłącznym przedmiotem wszystkich obrad i dyskusyi w kuloarach. A cała rzecz tem silniej zajmuje wszystkie umysły, ile że łączą ją ściśle z kwestyą osobistą t. z. z pytaniem, czy wobec tych ciągłych niespodzianek, na jakie Izba z powodu polityki finansowej Dra Bilińskiego jest narażoną, obecny minister skarbu jeszcze długo potrafi się utrzymać na swem stanowisku. Chwilowo nie ma wprawdzie bynajmniej powodu, mówić o jakiemkolwiek przesileniu w łonie gabinetu, ale nie należy o tem zapominać, że tym razem pan Dr. Biliński sam sprowadził dyskusyę na ten teren, zaznaczając wyraźnie, że musiałby się podać do dymisyi, gdyby subkomitet nie zgodził się na projekt rządowy. Wiedzą wprawdzie wszyscy, że obecny minister skarbu już nieraz z zadziwiającą wprost zręcznością umiał się zastosowywać do żądań Izby i porzucać plany i przedłożenia, którym inny polityk byłby może wolał poświęcić tekę ministeryalną, ale obecnie wolno chyba powiedzieć: „kto tu zasedł, nie powraca". Kto grozi zwrotem katastrofalnym w budżecie (wyrażenia tego nie zamieściła zresztą oficyalna korespondencya parlamentarna), kto stawia sprawę tak energicznie na ostrzu noża, ten chyba istotnie zdecydowanym jest do konsekwentnego przeprowadzenia swoich zamysłów i zamiarów. A więc: aut — aut! Albo Izba zgodzi się na wszystkie żądania ministra skarbu, albo minister poda się do dymisyi. Na inną ewentualność nie ma miejsca.

Więc cóż się stanie?... Dr. Biliński tak w Kole polskiem jak i w innych stronnictwach parlamentarnych nie ma zbyt wielu przyjaciół. Snać za często urządza izbie niespodzianki... Mimo wszystko zdaje się, że i tym razem da sobie radę. W Kole polskiem istnieje, jak wiadomo, silna opozycya przeciw podwyższeniu podatku od wódki. Niechęć do tego podatku podsycaną jest nietylko przez względy na finanse krajowe, ale także przez wojnę socyalistów przeciw kontyngentowi. Prócz tego powiadają sobie na ucho, że minister skarbu odstępując od podatku od piwa, nie tyle liczył się z żądaniami Niemców ile z faktem, że browarnicy posiadają silną organizacyę, jakiej brak zupełnie gorzelnikom; a po za tem także z opinią publiczną, która opiekuje się piwem (czyli browarnikami) a potępia wódkę (czyli producentów wódki). Wobec tego przypuścić należy, że Koło będzie wprawdzie prawdopodobnie głosować za przedłożeniem rządowem, ale bądźcobądź uczyni to oporne. „Die wahre Liebe ist das nicht" — powiada Niemiec w podobnych wypadkach, a gdzie w rzeczy samej nie ma zapału, tam też nie można spodziewać się skłonności do przyspieszania sprawy. Czyli innemi słowy: na to minister skarbu z pewnością liczyć nie może, żeby Koło przyniosło mu w chwili obecnej pomoc czynną. Ograniczy się ono na — nieprzeszkadzaniu. A uczyni to, bynajmniej nie ze względów merytorycznych, ale przedewszystkiem dlatego, bo wie dobrze, że z chwilą ustąpienia dra Bilińskiego straciłoby tekę finansów i musiałoby się zadowolić portfelem podrzędniejszej wagi. Wszak wśród obecnych stosunków z polityków polskich, którzyby ewentualnie byli powołani do zarządu finansów państwowych, chyba nikt nie zechce objąć dziedzictwa po dr. Bilińskim, przyczem zważyć należy, że na wyliczenie owych „powołanych" nie potrzeba nawet połowy liczby palców u jednej ręki... Tak więc ze strony Koła ministrowi skarbu nie grozi wcale poważniejsze niebezpieczeństwo.

Nieco inaczej przedstawia się sprawa u innych stronnictw. Nie ma powodu, przywiązywać zbyt wielkiej wagi do kampanii podjętej przeciwko ministrowi skarbu przez „Neue Freue Presse", ale nieco poważniej wygląda wojna podjazdowa stronnictwa chrześcijańsko-społecznego. Złe języki opowiadają sobie, że pociskami tego stronnictwa kieruje minister handlu, pan dr. Weiskirchner, który rzekomo sam chętnieby objął tekę finansów, aby przeprowadzić monopol zapałek, wydzierżawiony Länderbankowi... W każdym razie wolno twierdzić z pewną stanowczością, że na wypadek dymisyi dra Bilińskiego, obecny minister handlu skorzystałby ze sposobności do zamiany swego portfelu. *Spectator.*

Ty milcz!...

— Jak ja ją kochałem! — mówił mój przyjaciel, Henryk, gdyśmy razem wybrali się wieczorem na planty, aby odetchnąć po żmudnej całodziennej pracy i w serdecznej pogwarce wyspowiadać się sobie z tego, co sercu i duszy dolega. — Nie widziałem poza nią świata. Tyle kobiet przesuwało się przed memi oczyma, z tylu kobietami się znałem, żadna nie zdołała dłużej, serdeczniej mnie do siebie przywiązać. Czytałem w niejednych oczach dziewczęcych, które na mnie spoglądały, serdeczne uczucie, przeczystą pieśń miłości, jaką tylko wilgotne dziewic oczy umieją wyśpiewać, nie działało to na mnie. Wszystkie razem kobiety były dla mnie niczem — ona jedna, jedyna zawładnęła niepodzielnie mą duszą. Objęła mnie po prostu w posiadanie, zrobiła ze mnie niewolnika.

Milczałem, nie chcąc przerywać smutnego toku jego myśli. Wiedziałem, że człowiek ten tęsknił od lat chłopięcych za wielką, potężną miłością, że pragnął tylko jednej rzeczy na świecie: znaleść dobrą, kochaną i kochającą kobietę. Dziś już dochodził do trzydziestki, a marzył o miłości tak samo, jak wówczas, kiedy w studenckim mundurku włóczył się po błoniach, wzywając gwiazdy i księżyc do wspólnych śnień i tęsknoty.

— Nie odzywasz się — mówił. — Pewnie się dziwisz, że ile razy idę z tobą, sprowadzam rozmowę na te tory, po jakich zwykle błądzą młode uczniaki i pensyonarki. Tak, tak. Ale wierzaj mi, nie jest to jakaś poza ni naiwność. Miłość przepełniła mi serce, a czuję, że dotąd tę kobietę kocham taksamo, jak dawniej, bodaj czy nie więcej. No, trudno. Nie wstydzę się tego. Człowiek o tyle jest wyższy od zwierzęcia, że potrafił w życiu znaleźć miłość. Gdyby nie ona, wątpię, czy świat by istniał. Popęd zwierzęcy był decydującym czynnikiem wtedy, gdy człowiek był zwierzęciem. Z biegiem wieków zmieniło się zwierzę w człowieka, a z popędu płciowego wytworzyła się najpiękniejsza dźwignia życia. Dlatego niemasz człowieka, któryby potrafił żyć bez miłości, jeno jedni potrafią się z tem kryć, a ja mam to usposobienie, że się z wszystkiego muszę wygadać.

Ależ, proszę cię — słucham cię — przerwałem.

A on, jakby snuł dalej swoje myśli, mówił na pół do siebie:

— Boże! Czyż może być większa rozkosz, jak mieć dobrą, kochaną kobietę, na której piersiach można oprzeć znużoną głowę, której się można wyspowiadać z tajemnic serdecznych, gdzieś na dnie duszy ukrytych, w tem przeświadczeniu, że cię ta kobieta wysłucha, odczuje, zrozumie, że razem z tobą będzie się cieszyć i radować i razem z tobą płakać. Tak — wieczorem naprzykład — na polu huczy zawierucha, ty siedzisz w pokoiku, czujesz przy sobie taką dobrą, jedyną istotę, możesz się kąpać w jej ócz toni, wdychać ciepłą woń jej włosów i pieścić się temi drobnemi rączynami, które cię taką miłością objęły za szyję, całować te wargi, które się rozchyliły jak kielich kwiecia i wilgne od krwi, płomienne jak róża o wschodzie, lgną do twoich warg, szukają oczu i zcałowują ci troskę i umęczenie ze znużonych powiek. — Oh! — Czyż może być większe szczęście, bardziej idealna chwila - sen, czy sen - chwila.

— Nie zmieniłeś się ani na jotę — wtrąciłem. — Zawsze jesteś ten sam chłopczyk, marzący, rozkochany. Mam nawet czasem takie wrażenie, że ty się poprostu nie potrafisz zmienić, że nie zdołasz pokochać na prawdę żadnej kobiety. Wyroiłeś sobie

Skandal wodociągowy w Krakowie.

Wszystko w Krakowie szło bardzo dobrze, pan prezydent robił wielką politykę, słuchał pochwalnych mów w Starym Teatrze, przewodniczył komisyom, które ciągle obradują nad najważniejszemi sprawami, nie dochodząc jednak nigdy do poważnych rezultatów, gdy naraz w tym spokojnym Krakowie, śpiącym wygodnie pod szeroko rozpostartemi skrzydłami dra Lea, wybuchła — nie bomba, ale klęska wodociągowa, która zamąciła ten błogi stan. W poniedziałek zabrakło w wodociągach miejskich wody, a we środę i czwartek sytuacya była taka, że Krakowianie nie mieli się w czem myć, nie mieli wody na niezbędne wprost potrzeby. I naraz w tym Wielkim Krakowie, odurzonym wielkością p. Lea u Grodyńskiego zawrzało jak w ulu. Otworzyły się mieszkańcom, płacącym swoje podatki, oczy. Przekonali się naraz na własnej skórze, że nie wszystko w Krakowie jest tak, jak usiłuje w nas wmówić magistrat i p. Doboszyński w swoim magistrackim organie. Okazało się, że w gospodarce miejskiej są luki nie do zatkania, są błędy i niedbalstwo wprost karygodne. Brak wody był pierwszą tego rodzaju oznaką.

W mieście niema wody! To zdanie słyszało się na każdym kroku od kilku dni. Doszło do tego, że za wodą rozbijano się w mieście, że o nią walczono jak o skarby, a tej wody nie było. Rury wowodociągowe dostały suchót i na Kraków spadła klęska, bodaj czy nie gorsza od innych. W pismach codziennych, niezaprzedanych magistratowi, przedstawiono tę klęskę w aż na zbyt dosadnych barwach, nie będziemy więc już bawić się dłużej w opis tej klęski, przejdziemy natomiast odrazu do jądra sprawy, do przyczyn braku wody.

Magistrat ogłosił szumnie i dumnie, że brak wody został spowodowany suchą zimą, posuchą i marnowaniem wody przez Krakowian. Rozkazano więc pod grozą silnych kar przestrzegać, aby nie marnowano wody. Rozkaz ten był poprostu śmieszny. Wody nie było wogóle, więc jej nie można było marnować, a groźby kar świadczyły najlepiej o systemie naszej gospodarki. Jest woda, to ty obywatelu płać podatki, niema wody, to płać podatki i tak za marnowanie jej. Nic dziwnego, że rozporządzenie szanownego magistratu przyjęto kpinami i wymyślaniem.

Nie ulega kwestyi, że na brak wody wpłynęły znacznie przytoczone przez magistrat powody. Ale główna przyczyna leży nie w przyrodzie i jej kataklizmach, lecz w karygodnem niedbalstwie magistratu. W ostatnich latach zwiększono bardzo znacznie zapotrzebowanie wody, przeprowadzono sieć rur wodociągowych do całego szeregu ulic na przedmieściach, nie pomyślano tylko o tem, że równocześnie trzeba pomnożyć ilość studzien na Bielanach i zaprowadzić jeszcze jedną główną rurę. Przecież to jest jasnem, że jeśli Kraków miał wody niezbyt wiele, to gdy jej zapotrzebowanie się zwiększyło, a nie pomnożyło się studzien, tej wody kiedyś braknąć musi. O rozszerzeniu stacyi wodociągowej na Bielanach mówiono w sekcyach Rady miejskiej, byli radcy, którzy sobie zdawali sprawę z tego, że wodociąg trzeba na gwałt rozszerzyć. Nie myślał o tem tylko pan prezydent, który wtedy, gdy należało zacząć żywą akcyę około rozszerzenia wodociągów, na co potrzeba $1^1/_4$ miliona koron, kupował, lich, wie na co, grunta na Dębnik ch. Teraz miasto ma tereny budowlane na Dębnikach i Sikorniku, ale za to narażone jest na brak wody, jak tylko przez dwa tygodnie niebiosa nie raczą zesłać ulewnych deszczów. Dziś więc sytuacya jest taka, że na rozszerzenie wodociągu potrzeba blizko trzech lat, że zaś do budowy nie można się wziąć nawet za trzy lata, bo miasto nie ma pieniędzy, a pieniądze ulokowano na rozmaitych gruntach podmiejskich. Możemy się więc pocieszyć tem, że klękę wodociągową będziemy mieli w każdym roku przez pięć lat jeszcze conajmniej, o ile nie będzie do cna deszczowych.

To jest skandal, który zaś należy poruszyć publicznie.

Skandalem były również zarządzenia magistratu w czasie braku wody. Ucierpieli na niem najbardziej pewni kupcy, przemysłowcy i właściciele kawiarń. W cukierni p. Michalika n. p. musiano we czwartek myć szklanki w sodowej wodzie, aby módz gościom podać herbaty, a wody nie było. Wprawdzie radcy Bialikowi straż dowoziła w ten dzień wodę beczkami, p. Michalik jednak jeszcze nie jest radcą, więc choć płaci takie same podatki, musiał się obejść bez wody.

Dotychczas brak wody daje się dotkliwie odczuwać. Magistrat zaś śpi spokojnie i dopiero dziś w poniedziałek, wybiera się na Bielany magistracka komisya w tej sprawie. Akuratnie w porę! Może jutro przecie spadnie deszcz i nareszcie woda się znajdzie, ale do tego nie potrzeba komisyi. Chyba, że komisya wybiera się po to na Bielany, by uprosić tam na miejscu Pana Boga o ulewę.

Tymczasem Kraków jak nie miał wody, tak jej i nie ma. Jeno, że ludność jest dziś rozdrażniona i już nie taka cierpliwa, jak przódziej. Błogi sen, w który Kraków pogrążał dr. Leo, już się skończył. Spłoszył go pierwszy skandal wodny — zobaczymy, jaki będzie drugi.

L. * *

Widmo epidemii!

Katastrofa z powodu braku wody w Krakowie.

Od jednego z wybitnych lekarzy otrzymujemy następujące informacye które w całości niżej zamieszczamy.

Widmo poważnych następstw z powodu braku wody wisi nad mieszkańcami Krakowa. Winę całą ponosi *zarząd wodociągów*, który argumentuje przyczynę katastrofy „suchą" zimą, tudzież — obecną posuchą. Jeśli bowiem argumentacya ta odpowiada istotnie rzeczywistości, to już nie lekkomyślnością nazwać należy postępowanie zarządu, lecz zaniedbywaniem elementarnych obowiązków wobec tej ludności, która krwawym groszem opłaca kardynalne podstawy bytu i życia. Wszak powinnością było zarządu po owej rzekomo suchej zimie, natychmiast przystąpić do akcyi, celem zapobieżenia katastrofie, a skoro krótki czas nie wystarczył na prace około odwrócenia klęski, to przynajmniej należało swe drakońskie zarządzenia wydać „ante festum".

Zdaje nam się jednakowoż, że zarząd wodociągów grubo się omylił w swych argumentacyach, albowiem, o ile sobie przypominamy, dała nam się ubiegła zima właśnie z powodu ciągłej słoty dotkliwie we znaki, a od 1 do 10 maja nieomal nie ustawały deszcze, a dopiero w ostatnich kilku dniach zaznaczył termometr wyższą temperaturę. Wszak i z innych miast, zaopatrujących miliony mieszkańców w wodę wodociągową, dochodziły nas wieści o łagodnej zimie, a jednak wody mają one poddostatkiem.

W styczniu b. r. przyodział się Berlin w wiosenną szatę; panowie przechadzali się w letnich zarzutkach, panie w wiosennych strojach, a „Thiergarten", ogród zoologiczny i parki publiczne roiły się od dzieci, roskoszujących się ciepłem w blasku wiosennego słońca. A jednak nie słyszy się o jakiejś... „Wassernot". Bywała i we Wiedniu „Wassernot", ostrzegano przed marnotrawstwem, lecz jeszcze dotąd nie oddał zarząd wodociągów mieszkańców na pastwę losu z powodu zupełnego braku wody, bo potrafił fachową wiedzą, roztropną gospodarką, poczuciem obowiązku i żelazną wytrwałością zwalczyć istotną „vis maior" i w zarodku zażegnać fatalne skutki braku wody dla miasta.

Kto był z nas kiedykolwiek w obczyźnie, musiał nabrać podziwu i poważania dla organizacyi i gospodarki innych narodów. Smutne to fakta, lecz — niestety — prawdziwe, a dowodem — obecna katastrofa wodociągowa. Nawet przysłowie: „mądry Polak po szkodzie", nie da się zastosować do naiwnych zarządzeń władz miejskich. Bo czyż nie byłoby praktyczną ulgą dla mieszkańców, gdyby owe 3 godziny czerpania wody zamieniono na 2 i rozłożono na 1-ną ranną i 1-ną południową lub wieczorną? Widocznie nasi opiekunowie, którzy jedynie okazali wzorową sprawność w ściąganiu należytości za wodę, gaz i prąd elektr., potracili głowy i starli rozumy na wynajdywaniu sposobów zamykania gazometrów, elektrometrów i t. p. metrów za lada przeoczenie zapłaty, choćby kilku halerzy. Mimowoli przypominają się epizody z wojny rosyjsko-japońskiej, w czasie której „waleczna" intendantura gromadziła miliony dla skarbu państwa, na które składali się ojcowie walczących synów, zmuszonych walczyć... boso.

I nami dziś nie lepiej się opiekują: w szpitalach odmawia się pomocy wskutek braku wody; chorzy z trawiącą ich gorączką, odsyłani do domu, nie mogą nawet zgasić dławiącego ich pragnienia! — Chorzy ci stają się rozsadnikami chorób, które mogłyby na wypadek dalszej niezaradności miasta, przybrać epidemiczny charakter. Uwzględnić również należy, iż niespłukiwane odchody w klosetach zalegają w nich obecnie wśród dotkliwych upałów przez **24** godzin! Dzieci w szkołach omdlewają z pragnienia i gorąca, a mimo to nie podniósł nikt głosu w sprawie uwolnienia biednej dziatwy z jarzma nauki wśród takich warunków, lub przynajmniej skrócenia czasu przebywania w gmachach szkolnych. Po ulicach rozwozi się wodę, której nawet spragnieni pić nie chcą, a studnie przez

jakiś cudny sen, okoliłeś wymarzoną główkę aureolą tęczowych blasków i promieni i gonisz za tym cieniem, przechodząc mimo, gdy ci się jawa, nie cień, przed oczyma przesunie.

— A właśnie, że nie. Znalazłem ją, nie marę, nie sen, ją żywą, pełną życia, temperamentu, a tak bardzo piękną, tak cudownie promieniejącą dobrocią!

— Trzeba się było oświadczyć, ożenić i koniec.

— Tak. Każdy inny byłby to zrobił i byłby pewnie znalazł wzajemną miłość i szczęście. Ja jednak mam — pecha od urodzenia. Poznałem ją, pokochałem, śniłem o niej, marzyłem, po to — aby ona mi potem mogła się w oczy roześmiać i przejść nademną, jak nad tylu innymi, do porządku dziennego...

— Zdobądźże się raz bodaj na pozory siły! Bądź raz mężczyzną — mówiłem ci to już nieraz. Kobiety to są dziwne stworzenia. Gdy je pokochasz i kochasz szczerze, gdy jesteś dla niej gotów wszystko uczynić, w ogień za nią wskoczyć, gdy jej to tylko dasz odczuć, przepadłeś. Nieboszyk Nietsche miał racyę: „Idziesz do kobiet, nie zapomnij bata!" Święta prawda. Pokaż kobiecie, że nie jest dla ciebie wszystkiem, że się możesz obejść bez jej czułości, stań się nawet brutalnym, to cię pokocha.

— Tak — mówiłeś mi to już nieraz. Wierzyłem ci, poszedłem za twoją radą. Jednak — przeliczyłem się. Przeliczyłem własne siły.

— Co ty mówisz!?

— A tak. Kiedy mi dała poznać, że się nie mam co łudzić co do jej uczucia, zawrzało we mnie. Usunąłem się od niej zupełnie, zniknąłem jej z oczu. W duszy mojej, jak w puharze, zaczęło szumieć to wszystko, co się w niej przez ciąg czasu zebrało. Najgłębsze uczucie miłości, ból upokorzenia, zazdrość i niepokonana chęć zemsty. Dławiło się to we mnie, gotowało, szumiało, jak stare wino. Błądziłem nocami po tych plantach, siadałem na ławce i rozpamiętując wszystko, co między nami zaszło, gotowałem się do zemsty. Spotkam ją — myślałem — powiem jej raz wszystko co czuję, wyrzucę z siebie cały mój ból i upokorzenie, zdepcę ją piorunem moich oczu, wżłobię się szponem zemsty w najtajniejszą głąb jej duszy i pokaleczę ją, poranię. To nie ładne, ale to się stało wreszcie potrzebą mojej duszy, Ona stanęła w poprzek drogi mojego życia, jak kłoda, która mi zaparła ścieżkę do szczęścia. Ale gdy tak snułem w duszy nić zemsty, zadzierzgając z każdego drgnienia serca nowe oczka do sieci, którą ją miałem zniszczyć, nie wiedziałem, że tam, na samym dnie duszy, wrasta się coraz silniej, coraz mocniej zapuszczając korzenie, kwiat miłości ku niej może jeszcze czystszej i świętszej, niż była przedtem. Nie wiedziałem, że z tego podłoża zemsty i nienawiści, upokorzenia i bólu wykwita jaśniejsze niż przedtem uczucie miłości.

— Zawsze jesteś za słaby — przerwałem mu.

— Nie przeczę. I najdowodniej sam się o tem przekonałem. Przedwczoraj siedziałem wieczór na plantach i myślałem o niej. Zdawało mi się, że ją widzę przed sobą, że wtapiam swoje oczy kroplami rozpalonego ołowiu w jej oczy i duszę, że ją zabijam wyrzutem moich ócz i żądzą zemsty. Mózg mój pracował z wysiłkiem nad tem, by z całej gmatwaniny bólu wykuć istny bicz na jej duszę i schłostać ją nim, aż krew wytryśnie. Snuły mi się gorzkie, brutalne siłą słowa, któremi ją miałem zmiażdżyć, zdusić jak pisklę słabe w mocnych rękach, przewalał mi się w mózgu cały potok słów, wyrzutów, obelg nawet, którymi miałem nasycić mą zemstę i upokorzenie. Cicho było naokół, nie widziałem

szereg lat nieczynne, zaspokoić mają potrzeby ludności. Wspomnieć wypada, iż rażącym błędem było zasypanie studzien. Wszak można było zamknąć studnie i zaopatrzyć je w urzędową plombę, by na wypadek potrzeby otworzyć je, wyczerpać z powierzchni wodę i korzystać z niej w chwili wyczerpania się... energii zarządu wodociągów.

Owoce żmudnej pracy fizykatu około sanacyi miasta, zniszczyła gospodarka ostatnich dni.

Oto ilustracya stosunków miasta, które, w porze wzmożonego ruchu turystycznego i przejazdu kuracyuszów do wód, a którego pobory od mieszkańców znacznie przewyższają opłaty w wielkich nawet centrach świata, zamyka w ciągu doby na 21 godzin — wodę. *Prof. Dr. ...l...*

Wzlot balonu we Lwowie.

(Od naszego korespondenta).

Dwa razy odkładany wzlot balonu odbył się w niedzielę rano i udał znakomicie. Jakkolwiek „Przegląd“ wyraził „życzenie ludności katolickiej“, by termin wzlotu oznaczono na inną porę niż niedziela rano, to jednak oba komitety urządzające okazały się nieubłagalnymi i przy swojem postanowieniu wytrwały.

Nie stało się to jednak ze względów antireligijnych, bo jakkolwiek obaj aeronauci, inżynierowie Richtman i Libański, pochodzą z żydów, to zwłaszcza pierwszy przykłada się z wzorową punktualnością do wymagań Kościoła, akcentuje zawsze silnie swoje dla niego posłuszeństwo, ba nawet ze szczególną ferwencyą wykonuje obecnie piękną budowę śp. Talowskiego, Kościół św. Elżbiety we Lwowie.

Powód oznaczenia wzlotu na czas nabożeństwa niedzielnego leżał w tem, że napełnienie balonu wymaga wiele czasu, a niedzielne zajęło dziewięć godzin od 11 wieczorem do 8 rano. Napełnieniem zajął się dyrektor tutejszej gazowni, inż. Teodorowicz. Ukończył robotę swą o 8-mej, a o 8·30 balon majestatycznie uniósł się w powietrze i po krótkiej chwili zawisł wysoko nad miastem, widoczny z wszystkich niemal ulic Lwowa.

Balon jest własnością arcyksięcia Franciszka Salwatora, który z hojnością zamiłowanego sportowca, oddał go do dyspozycyi Związkowi techniczno-lotniczemu „Awiata“ i Akademickiemu Związkowi Awiatycznemu.

Na szerokim świecie biją się stronnictwa o kwestyę: balony czy aeroplan? latawiec lżejszy czy cięższy niż powietrze?

Awiaci, którzy przyjęli nazwę od avis (ptak), jako że niby ptaki są cięższe od powietrza, a przecież latają, wypisali na balonach: lasciate ogui speranza voi chi entrate.

A wzajemnie balony rzuciły anatema śmieszności na nowoczesnych Ikarów, którzy ziemię chcą ruszyć z posad świata i skrzydła swe wyjąć z pod praw fizyki.

U nas na partykularzu te waśnie wywołują zawiści: awiaci urządzają wzlot balonu. — A w gondoli balonu pierwszy inicyator Klubu „Awiata“, niestrudzony popularyzator wiedzy inż. Libański, który zapewne nie omieszka w swój doświadczony sposób zajmująco i pouczająco opisać swych wrażeń w wykładach, których oczekuje ciekawie wielkie koło wielbicieli tego znakomitego prelegenta.

Gdzie balon się znajdował w chwili zniknięcia z ócz statystiecznym widzom, tego nikt we Lwowie nie wiedział. Znikł w obłokach w kierunku Stryja lub Stanisławowa. Pierwotny zamiar przebycia Karpat i zajechania do Budapesztu nie dał się wykonać wobec odmiennego wiatru, gdyż balon nie posiada steru.

Z tego też powodu nie przedstawia on próby stworzenia środka komunikacyjnego, atoli ma znaczenie pewne dla studyów atmosferycznych, klimatologicznych i. t. p. W kierunku pionowym da się balon prowadzić w ten sposób, że zmniejsza się jego ciężar przez wyrzucanie balastu, a zwiększa się ciężar przez wypuszczanie gazu.

Jak z depesz wiadomo balon wylądował szczęśliwie pod Złoczowem.

Korespondencye.

Bochnia 7 czerwca (korespodencya własna).

Nasz bocheński korespondent pisze nam: Dzienniki krakowskie podawały dotąd fałszywe lub stronne informacye o naszem mieście. Pisma demokratyczne nie drukowały nic, coby mogło być krytyką rzekomo demokratycznego zarządu miasta, pisma klerykalne cenzurowały wszystko, coby mogło obrażać klerykalizm. Może „Gazeta poniedziałkowa“ będzie wreszcie organem, który da prawdziwy obraz dzisiejszej Bochni. Porządki w mieście panują okropne. Ustawa policyjna nowoczesnego miasta zabrania poprzecznych wystających z ponad sklepów wywieszek — to co w całej Europie zakazano, dziś w Bochni wprowadzono. Oto na bocheńskiej linii A—B witają spacerującego gościa na poprzek wywieszone te części bielizny męskiej i damskiej, której wypowiedzieć nie można. Magistrat i Rada miejska nie troszczy się o to wcale, bo jest zajęta wielką polityką. Żadne miasto galicyjskie nie ma tylu honorowych obywateli co nasze. Myślałbyś czytelniku, że Bochnia obdarza tym zaszczytem ludzi zasłużonych w narodzie, zatem Sienkiewicza, Skłodowską lub Orzeszkową? Wcale nie. Skłodowskiej Bochnia nie nadała honorowego obywatelstwa choćby dlatego, że orderowi konsulowie nasi nie wiedzą kim jest Skłodowska. Natomiast obdarza się zaszczytem wszystkich ministrów, szefów sekcyi i hofratów, to zaś serwilistyczne i lokajskie upodlenie byłoby bardzo smutnem, gdyby nie było bardzo śmiesznem. Udekorowani ministrowie nie byliby wcale wdzięczni miastu, gdyby zobaczyli niesłychany gnój na ulicach Bochni, padlinę w rynsztokach i tumany pyłu, podnoszące się z nieskrapianych ulic. Czyżby wodociągi w Bochni założono tylko poto, aby interesowanym wypłacić bonifikacyę „za poniesione trudy“? Jeśli się za poniesione trudy płaci, to możeby raz nareszcie dano pokój frazesowi o poświęcaniu się dla dobra miasta. Miasto to jest w tym wypadku dojną krową i niczem więcej.

Na pełne uznanie zasługuje dzisiejszy Zarząd salinarny. Porządkuje on planty, obdarty dawniej park publiczny dostaje nowe piękne ogrodzenie, inwestycye zaś w ogrodzie sprawiły, że plantami chwalić się dzisiaj możemy. W najbliższej przyszłości ma stanąć wielka centrala elektryczna, której siłą oświetlane będą latarnie miejskie. Domyślicie się zapewne z jakiem upragnieniem na tę inwestycyą czekamy, dotychczas bowiem oświetlenie miasta błagało o litość i o...... komisarza rządowego. Kilka wiadomości i ciekawych nowin ze świata finansowego i handlowego podam Wam w najbliższym numerze.

KRONICZKA KRYNICKĄ.

Otwarcie sezonu kąpielowego. Dnia 15 z. m. został otwarty sezon kąpielowy w Krynicy. Na intencyę szczęśliwego sezonu odprawił miejscowy ekspozyt ksiądz Jan Jasiak nabożeństwo w tutejszym kościele w obecności reprezentantów miejscowych władz rządowych i autonomicznych, dziatwy szkolnej, miejscowych stowarzyszeń i licznie zebranej publiczności.

Łazienki mineralne, borowinowe i zakład hydropatyczny zostały oddane dnia 15 z. m. do użytku gości kąpielowych.

C. k. Inspektorat polityczny. C. k. Namiestnictwo poruczyło c. k. koncepiście Namiestnictwu i Zarządcy zdrojowemu p. Stanisławowi Duninowi Brzezińskiemu funkcye Inspektora politycznego w Krynicy, tudzież dało delegacyę do załatwiania w imieniu c. k. Starostwa w obrębie c. k. Zakładu Zdrojowego spraw policyi bezpieczeństwa i policyi obcych.

Pierwsze posiedzenie Komisyi zdrojowej odbyło się w dniu 21 zm. pod przewodnictwem prezesa c. k. Radcy Namiestnictwa Mieczysława Strzelbickiego. Zastępcą przewodniczącego wybrany został c. k. koncepista Namiestnictwa i Zarządca zdrojowy Stanisław Dunin Brzeziński, asesorami pp. Bronisław Dembiński i Antoni Kmietowicz.

ludzi, którzy zaczęli właśnie płynąć falą z teatru, gdy naraz z ciężkiej zadumy zbudził mnie srebrzysty głos, jak głos dzwonka kościelnego, gdy się nad rośnemi łąkami o świcie rozlega.

— Ach! To pan! taki zadumany?!

Zerwałem się jak żak na równe nogi. Ona, ta moja umiłowana, jedyna, najdroższa, ona stała przedemną. Wracała z matką z teatru.

— Czy pan się mnie tak przeląkłeś? — spytała i rozśmiała się tą cudną, perlistą kaskadą śmiechu, co mi się w serce wgryzł jak żelazne kleszcze dalszej tortury. Czułem jeszcze silniej, że jestem dla niej niczem. Całe moje upokorzenie stanęło w potwornych rozmiarach przed memi oczyma. Czułem jak mi w sercu zbiera ból, jak potężnieje, zbiera się w lawinę słów, któremi ją chciałem zmiażdżyć, zniszczyć i raz na zawsze wyplenić ze swego serca. Kilka sekund, ale tych sekund nie zapomnę w życiu. Już czułem jak mi się pierś podnosi, jakby chciała raz zrzucić ze siebie ciężar, który ją gniecie, podniosłem oczy...

Spotkałem jej oczy. Patrzyły na mnie wielkie, cudne, rozszerzone zdziwieniem, a takie słodkie, takie serdeczne, że w jednej chwili spłynęły po mnie jak promienie słońca wiosennego spływają po łące śniegiem pokrytej. Czułem, jak mi w oczach stają łzy, a w duszy tłoczy się ten huragan wyrzutów. Spojrzałem w nie raz, drugi.

Uśmiechnęła się, zmrużyła powieki i z tym pięknym spojrzeniem rozpieszczonego dziecka, szepnęła:

— Panie drogi, co panu jest?

Jakby piorun we mnie strzelił. Nie wiedziałem, co się ze mną stało. W jednej sekundzie przepłynęło mi przez mózg tysiąc myśli. A może ona mnie kocha? A może ona będzie moją? Może to znów zwykła łapka kokietki na naiwnego amanta? A wśród tych ponurych chmur przedarła się łyskawica gniewu za całe poniżenie i upokorzenie, z jakiem mnie dawniej traktowała, syczące żmije zemsty wysuwały coraz groźniej swoje żądła, którymi bym ją był zgniótł, już miałem jej powiedzieć to wszystko, com sobie w duszy przedtem układał, gdy ona —

— Mój panie Henryku, co to ma znaczyć?

Mimowoli przycisnąłem rękę do piersi. Chciałem uspokoić serce, trzepocące się jak ranny ptak i nie wiem skąd, nie wiem dlaczego, ozwałem się głośno:

— Ty milcz!

Spojrzała na mnie zdumionemi oczyma. Matka podała jej rękę — i odciągnęła ją. Na odchodnem usłyszałem tylko:

— Ty milcz... Ty milcz! Prześlicznie pan to powiedziałeś.

Dech mi zaparło. Chciałem biedz za nią, krzyczeć, wołać, że to nie do niej mówiłem, że chciałem tem słowem fatalnem uciszyć gromową burzę mego serca. Nie zdołałem. Siadłem i powtarzałem w myśli, serce własne uspokajając: Ty milcz.

A one znikły szybko w alei plant.

I tak się rozbiła moja zemsta, jak bańka mydlana. Zostałem znowu ze swoim bólem i swoją miłością. Dzisiaj już wszystko, wszystko stracone...

Milczałem, czując, jak on cierpi. Spojrzałem mu jeno w oczy —

A w oczach jego stały dwie duże, jak krople pereł, wielkie łzy.

Zgaszono latarnie i otuliła nas swojemi dobremi skrzydłami — noc.

KRONICZKA ZAKOPAŃSKA.

P. Władysław Janowicz, starszy komisarz powiatowy, inspektor uzdrowiska i przewodniczący Komisyi klimatycznej po dwuletnim tutaj pobycie opuszcza Zakopane, przeniesiony do Lwowa do Namiestnictwa, a miejsce jego obejmuje p. Stanisław Matusiński, koncepista Starostwa z Chrzanowa.

W sobotę 4 b. m. odbyło się ostatnie posiedzenie Komisyi klimatycznej pod przewodnictwem p. Janowicza.

Liczba gości, którzy bawili, względnie bawią w Zakopanem od 1-go stycznia 1910 r. wynosi 2498 osób t. j. o 542 osób więcej niż w roku zezzłym o tym samym czasie.

Z gminy. Starostwo nowotarskie odrzuciło protesty przeciwko wyborowi p. Józefa Curusia naczelnikiem gminy i p. Wojciecha Roja, zastępcą naczelnika, a natomiast uwzględniło protest przeciw wyborowi asesorem gminnym p. Dra J. Żychonia.

Sezon się zbliża, przy Krupówkach naprawiają chodniki i zaopatrują je w krawężniki, tu i tam poprawiają płoty, gdzieniegdzie malują domy, a wszędzie myją szyby i zapuszczają podłogi. Drogi już wyszutrowane, byle tylko miał kto po nich jeździć, ale będzie z pewnością po wszystkich rojno i gwarno, bo mieszkań już nie wiele pozostało do wynajęcia. Słychać, że będziemy mieli aż trzy orkiestry, bo prócz „klimatycznej“ będą grali (nie razem!) p. Dzikiewicz i p. Przanowski. P. Kasprowicz stawia zaś na sezon coś takiego, czego jeszcze nikt nigdy i nigdzie nie widział.

Pociągi sezonowe zaczną kursować od 15 bm., a nie słychać nic dotąd o jakiejkolwiek zmianie na lepsze. A może też ta cisza zapowiada miłą niespodziankę — i słuszne życzenia Zakopanego chociaż raz będą uwzględnione. Próbójmy się jeszcze łudzić.

Z Wieliczki. Wybory do kahału przeprowadzono 30 maja i 1-go czerwca b. r. w II. kole i w I. kole.

W II. kole oddano głosów 137; radnymi wybrani zostali: pp. Zygmunt Rosenzweig 135 gł., Rubin Perlberger 131 gł., Mojżesz Nattel 116 gł., Jozua Perlberger 112 gł. Zastępcami: pp. Salomon Schreiber z Dobczyc 129 gł., Pinkas Zinset z Wieliczki 118 gł.

W dniu 1-go czerwca b. r. w I. kole zostało oddanych głosów 66; wybrani radnymi pp. Berl Fränkel 55 gł., Efraim Goldstein 49 gł., Markus Gold 49 gł., Majer Lat 37 gł. Zastępcami: Zacharyasz Kaufer z Dobczyc 56 gł., Wolf Herschtahl z Wieliczki 43 gł.

Wybuch prochu w Przemyślu.

(Telefonem od własnego korespondenta).

Przemyśl. Całe miasto jest pod wrażeniem tajemniczej katastrofy, której powodu dotychczas nie udało się odkryć. Wśród najrozmaitszych domysłów o przyczynie wybuchu, najprawdopodobniejszą zdaje się być nieostrożność chłopców sklepowych, którzy bez potrzeby i wiedzy właściciela zeszli do piwnicy z materyałami wybuchowemi i spowodowali katastrofę. Również powszechną jest wersya, iż jest to akt zemsty jednego z wydalonych subjektów, zwłaszcza, iż wybuch był zbyt silnym, aby mógł być spowodowany tylko tą ilością prochu, jaka według zeznań właściciela znajdowała się w składzie. Szkoda materyalna wynosi około 200 tysięcy koron.

Ofiary katastrofy.

Przemyśl. Ogólem wynosi liczba ofiar w ludziach trzy osoby, a mianowicie: 17-letni Maryan Wencel i 15-letni Stanisław Purcha, pomocnicy handlowi w sklepie Szancera, których ciała znaleziono w piwnicy, oraz stróżowa Czerpanikowa. U młodszego chłopca sklepowego Purchy znaleziono niedopalony kawałeczek świecy milowej, zatkany za surdut. Ciało jego znaleziono skurczone, leżące obok Wencla, a twarz rękoma zasłoniętą, ta okoliczność wskazywałaby, że ci właśnie chłopcy spowodowali wybuch przez nieostrożność. Gdy obaj zeszli do piwnicy, Purcha zaświecił świecę, a wskutek tego nastąpiła eksplozya. Z żelaznej skrzyni, gdzie się proch znajdował, pozostała jedynie skręcona gruda blacha.

Ponadto kilkanaście osób jest w różnych stopniach pokaleczonych. Między innemi z 9 osób złożona rodzina Czapskiego, 3 dziewczęta w znajdującej się tuż obok drukarni Knollera, żona właściciela biura dzienników Kruga, dotknięta wskutek przestrachu silnym atakiem szału, oraz żona nauczyciela Grzywińskiego. Z budynków oprócz kamienicy Szancera, znaczniej ucierpiała realność adw. dra Peipera.

Dochodzenia.

Przemyśl. Onegdaj odbyła na miejscu wypadku dochodzenia komisya sądowa, zbierając materyał, celem ustalenia przyczyn wybuchu i przebiegu katastrofy, niestety na razie przynajmniej bez decydującego ostatecznie rezultatu.

Szancer zobowiązał się wypłacić odszkodowanie właścicielom uszkodzonych kamienic, oraz rodzicom nieszczęśliwych chłopców.

Mimo to odpowiadać będzie sądownie, gdyż na składzie miał o wiele więcej prochu, jak ustawa przepisuje.

Ostatnie wiadomości.

W sobotę o godz. 3-ciej po południu, odbył się pogrzeb 3 ofiar katastrofy z kostnicy obok cmentarza.

W obawie nieprzychylnych manifestacyi wzburzonej przeciw p. Szancerowi ludności, o pogrzebie mało ludzi wiedziało. Do poważniejszych wykroczeń nie przyszło. Opinia zarzuca powszechnie p. Szancerowi, iż pośrednio on jest sprawcą nieszczęścia, ponieważ pieczę nad magazynem powierzył dwom niedoświadczonym chłopakom.

TELEGRAMY.

O uniwersytet ruski.

Wiedeń, 4 czerwca. (Tel. wł.). Przebieg dotychczasowych rokowań w sprawie uniwersytetu ruskiego, w których bierze udział przebywający w Wiedniu od dwóch dni namiestnik Bobrzyński, nie doprowadził jeszcze do żadnego rezultatu. Nie da się zaprzeczyć, że fałszywe stanowisko przywódców polskich, którzy żyją w wiecznej trwodze przed krajowemi rezolucyami, bardzo komplikuje sytuacyę. Z drugiej zaś strony Rusini stawiają bardzo wysokie żądania. Wobec tego trudno przypuścić, żeby mogła przyjść do skutku jakaś ugoda.

Ustawa o statystyce.

Wiedeń, 4 czerwca. (Tel. wł.). Sprawa sankcyi uchwalonej przez Sejm galicyjski ustawy o statystyce towarowej nie jest jeszcze załatwiona. Rząd najwidoczniej nie chce zgodzić się w zupełności na żądania Koła polskiego i proponuje pewne zmiany, co do których nie uzyskano jeszcze zgody wszystkich czynników. Powstał zresztą projekt, aby ministerstwo kolejowe z własnego ramienia postarało się o utworzenie osobnego działu „Für Länder-Zwischens-Verkehrs-Statistik“. Bardzo jest jednak wątpliwem, czy Koło zgodzi się na tego rodzaju rozwiązanie kwestyi.

Narada prezydum Koła z ministrem Bienerthem.

Wiedeń, 5 czerwca (Tel. wł.). „Poln. Korrespondenz“ potwierdza na podstawie autentycznych informacyj, że przedmiotem ostatniej narady prezydyum Koła z ministrem Bienerthem były wyłącznie sprawy kanałów i sakcyi ustawy o statystyce. O kwestyi uniwersyteckiej i o podwyższeniu podatku wódczanego wcale nie konferowano.

Sprawa Uniwersytetu lwowskiego.

Wiedeń, 5 czerwca (Tel. wł.). Konferencya, którą minister Dulęba odbył z profesorem Wszechnicy lwowskiej Dr. Kolessą dotyczyła memoryału, wręczonego przez posłów ruskich prezydentowi ministrów, br. Bienerthowi.

Cholera w Rosyi.

Kijów. Cholera w Rosyi szalenie szybko rozszerza się z powodu upałów i wskutek picia przez ludność wody nieczystej. W Kijowie podobno umiera dziennie po kilkadziesiąt osób. Władze tają to, albowiem obawiają się, że mocarstwa europejskie zaczną kwarantannę na granicy i będą desynfiektować towary idące z Rosyi.

Puriszkiewicz — obłąkany.

Petersburg. Kilku posłów do Dumy wniosło do prezydenta Guczkowa prośbę, aby zarządził zbadanie stanu umysłowego Puriszkiewicza, którego zachowanie w Dumie staje się coraz niebezpieczniejszem.

Obawa rzezi.

Londyn. „Times“ donosi z Szanghaju: Według nadeszłych tu telegramów z Nanking, obawiają się wybuchu groźnych rozruchów i rzezi cudzoziemców. Konsul angielski wezwał wszystkich poddanych angielskich, aby opuścili miasto i udali się do Hsia-Kouan, gdzie znajdują się wojenne okręty europejskie.

Peking. „Biuro Reutera“ donosi: W Nankinie dopuszczają się Chińczycy różnych zbrodni przeciw Europejczykom. Dom konsula amerykańskiego uszkodzono. Chińczycy grożą rewolucyą w dniu 5 bm., tj. w dniu otwarcia wystawy w Nankinie.

Z kraju i ze świata.

Proch bezpłomienny. Z Londynu donoszą, że wynalazek Anglika Hale, dający proch spalający się bez płomienia, wywołuje ogromne wrażenie. Wczoraj odbyła się próba, na którą rząd angielski zaprosił attaché wojskowych Francyi, Niemiec i Austryi. Próba wypadła świetnie zarówno z bronią ręczną jak i armatą.

Policya pruska a napisy polskie na cmentarzach. Z Westfalii donoszą o dwóch znamiennych wypadkach. W Holsterhausen z powodu polskiego napisu z nakazu wójta żandarm wyrwał krzyż z świeżej mogiły dziecka i postawił go rodzicom w sieni. Na wieczną pamiątkę odfotografował wyrwany przez żandarma krzyż i mogiłę dziecka wydawca „Narodowca“ p. Józef Pankowski i fotografia znajduje się w jego posiadaniu. W Herne rada miejska powzięła uchwałę, że polskich wyłącznie napisów na grobach umieszczać w Herne nie wolno i uchwała ta ma moc obowiązującą.

Demonstracya na Uniwersytecie lwowskim. W czwartek wieczorem studenci Uniwersytetu lwowskiego, wygwizdali prof. Grabskiego i Gryzieckiego za to, że nadzwyczaj surowo egzaminowali i palili wszystkich, którzy siadali do egzaminu. Z 7 mających zdawać, 3 cofnęło się, z pozostałych czterech ani jeden nie zdał egzaminu.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń, 5 czerwca 1910.

(Telefonem od naszego koresp.).

W pierwszych dniach zeszłego tygodnia zajęła wiedeńska giełda wyczekujące stanowisko, a to ze względu na oczekiwany rezultat wyborów na Węgrzech, wobec czego usposobienie spekulacyi było bez ochoty.

Dopiero w drugiej połowie tygodnia, w miarę pomyślnych wiadomości z pola walki wyborczej, według których większość partyi rządowej uważać można było za zapewnioną, ożywienie wzrastało z każdą chwilą.

Prócz tego nie brakło i skąd inąd zachęty do spekulacyi.

Dobre usposobienie zachodnich giełd, obniżenie się dyskonta Banku angielskiego o pół procent, spadek cen zboża wskutek wprost świetnego stanu zasiewów, entuzyastyczne powitanie monarchy w Bośni i Hercogowinie, spokój w między narodowej polityce, wzrost wpływów podatków w Rosyi i t. d. te momenta były silną podporą spekulacyi, a kursa wszystkich niemal walorów podniosły się znacznie.

Wielką nadzieję pokładają miarodajne sfery w stopniowo coraz lepsze kształtowanie się stosunków na Węgrzech, które długoletnim stanem ex-lex wyczerpane, obecnie dają rękojmię rozpoczęcia polityki realnej.

Dyskont prywatny obniżył się, w kursach dewiz nie było większych zmian.

Kursa Rent podniosły się nieznacznie a papiery lokacyjne notowały prawie bez zmiany.

W rezultacie zamknęła giełda miniony tydzień w silnem usposobieniu.

Monopol zapałek. W sprawie monopolu zapałek oświadczył szef sekcyi v. Bernatzky, że nie rozstrzygnięto jeszcze, w jakiej formie miałby ten monopol być wprowadzony. Możliwe są dwie kombinacye, a mianowicie wydzierżawienie monopolu lub też wprowadzenie kontyngentu. — W żadnym razie nie obejmie rząd fabrykacyi zapałek na własny rachunek.

Bank przemysłowy dla Czech i Morawy. W kwietniu b. r. ogłosił Bank przemysłowy dla Czech i Morawy subskrypcyę na 50.000 nowych akcyj celem powiększenia kapitału akcyjnego o 10 milionów koron. — Ponieważ wpłynęło zgłoszeń na przeszło 100 tysięcy sztuk akcyj, przeto Rada nadzorcza Banku postanowiła podnieść kapitał akcyjny w dalsze 10 milionów koron, a zatem na 60

milionów koron i uwzględnić dalsze 50 tysięcy zgłoszonych sztuk.

Lwów. Towarzystwo kolei lokalnej Lwów-Kleparów-Jaworów. — Walne zgromadzenie akcyonaryuszy odbędzie się 14. czerwca b. r. we Lwowie.

Lwów. Walne zebranie akcyonaryuszy wschodnio-galicyjskich kolei lokalnych oraz kolei Chabówka-Zakopane odbędą się we Lwowie dnia 22 bm.

Wiedeń. Walne zgromadzenie akcyonaryuszy kolei północnej uchwaliło dywidyndę za ubiegły rok w wysokości 237 koron 50 hal.

Londyn. Bank angielski obniżył stopę procentową o $^1/_2$% a mianowicie z 4% na $3^1/_2$%

Wiedeń. Galicyjskie, karpackie Towarzystwo naftowe. Rada nadzorcza galic. karpac. towarzystwa naftowego uchwaliła na swem posiedzenin odbytem dnia 2 bm. zaproponować walnemu zgromadzeniu akcyonaryuszy, które się odbędzie 28 bm. wydzielenie 6% dywidendy czyli 30 koron od akcyi za rok 1909/1910.

Z TEATRU.

Opera i operetka lwowska w Krakowie. Dnia 11 b. m. przybywają do Krakowa na letni sezon, znani nam już, i zawsze tak serdecznie witani artyści lwowskiego teatru. Personal składa się z następujących osób: Brzeska Felicya, Burkacka Czesława, Dębicka Jadwiga (10 występ.), Kasprowiczowa Amalia, Kliszewska Karolina, Lachowska Jadwiga (15 występ.), Miłowska Helena, Markowska Eugenia, Poraj Janina, Szymanowska Stanisława (8 występ.), Schupp Helena, Sawicka Katarzyna, Zacharska Józefa, Bańkowski Feliks, Berski Ignacy, Drzewiecki Henryk (gościnnie 14 występ.), Dobosz Adam, Floryański Władysław (4 występ.), Jeleński Leon, Kalinowski Eugeniusz, Karasiński Edmund, Kuligowski Filip, Mann Józef (gościnnie 4 razy), Okoński Adam, Paszkowski Władysław, Szmidt Zygmunt, Solnicki Józef, Sulikowski Bolesław, Szymański Józef, Tarnawski Stanisław, Zaremba Józef. Kapelmistrze opery: Piotr Stermicz i Stefan Barański. Reżyser opery: Władysław Floryański. zastępca reżysera: Karol Pasławski. Kapelmistrz operetki: Franciszek Słomkowski. Orkiestra złożona z 46 członków, chór z 55. Nowe dekoracye pędzla pp.: Wygrzywalskiego i Balka, dekoracye do „Konrada Wallenroda" pendzla p. Spitziara.

TEATR MIEJSKI im. Juliusza Słowackiego.

Repertuar od 6 do 25 czerwca.

Poniedziałek: **„Wujaszek Wania"**, sztuka w 4 aktach A. Czechowa.
Wtorek: **„Odrodzenie"**, komedya w 3 aktach Fr. Schönthana.
Środa: **„Tamten"**, sztuka w 5 aktach J. Maskoffa.
Czwartek: **„Cierpki owoc"**, komedya w 3 aktach R. Bracco.
Piątek: **„Pan Jowialski"**, komedya w 4 aktach Aleks. hr. Fredry.

Repertuar opery i operetki lwowskiej.

Sobota: **Straszny Dwór.** Opera w 4 akt. Moniuszki. Występ pp. Jadw. Dębickiej, Jadw. Lachowskiej i Henryka Drzewieckiego.
Niedziela po połud.: **Czar walca.** Operetka w 3 akt. O. Strausa. Początek o godz wpół do 4.
Niedziela wiecz.: **Opowieści Hoffmana.** Opera fantastyczna w 5 akt. J. Offenbacha. Występ p. Stanisławy Korwin Szymanowskiej.
Poniedziałek: **Madame Buterfly.** Opera w 3 akt. Puccini'ego. Występ pp. Jadwigi Dębickiej, Jadwigi Lachowskiej i Henryka Drzewieckiego.
Wtorek: **Manewry jesienne.** Operetka w 3 akt. Imre Kalmana.
Środa: **Carmen.** Opera w 4 akt. Bizeta. Występ pp. Jadwigi Dębickiej, Jadw. Lachowskiej i Henryka Drzewieckiego.
Czwartek: **Rozwódka.** Operetka w 3 akt. Falla.
Piątek: **Nietoperz.** Opera komiczna w 3 akt. Jana Straussa. Występ p. Stanisławy Korwin Szymanowskiej.
Sobota: **Manewry jesienne.** Operetka w 3 akt. Imre Kalmana.
Niedziela po połud.: **Jaś i Małgosia.** Opera w 3 akt. Humperdincka. Początek o godz. wpół do 4.
Niedziela wiecz.: **Halka.** Opera narodowa w 4 akt. Stanisława Moniuszki. Występ pp. Jadwigi Dębickiej i Henryka Drzewieckiego.
Poniedziałek po połud.: Ku uczczeniu uroczystości Chopina. **Chopin.** Opera w 4 akt. Orefice'go. Występ pp. Jadwigi Szymanowskiej i Henryka Drzewieckiego. Początek o godz. wpół do 4.
Wtorek: **Księżniczka dolarów.** Operetka w 3 akt. Falla.
Środa: **Manewry jesienne.** Operetka w 3 akt. Imre Kalmana.
Czwartek: **Cyganerya.** Opera w 4 akt. P. Puccini'ego. Występ pp. Jadwigi Dębickiej i Henryka Drzewiecki. go.
Piątek: Nowość! **Baron Trenk.** Operetka w 3 akt. Albiniego.
Sobota: **Faust.** Opera w 5 akt. Karola Gounoda. Występ pp. Stanisławy Korwin Szymanowskiej i Henryka Drzewieckiego.

SPORT.

Wyścigi konne. Terminy wyścigów konnych od dnia 6 do 12 czerwca, podane przez filię firmy E. Lackenbachera w Krakowie, ul. Św. Marka 18, telefon Nr. 1168.

Poniedziałek. Wrocław (Niemcy), Birmingham (Anglia) Saint Cloud (Francya).

Wtorek. Birmingham (Anglia). Lewes (Anglia), Saint-Quen (Francya), Wiedeń. (Nagroda Belwederu 9.500 kor., Blocksberg-Handikap 6.500 kor., Steeple-Chase sprzedażny 5.000 kor.).

Środa. Beverley (Anglia), Lingfield (Anglia), Le Tremblay (Francya).

Czwartek. Berlin-Grunwald (Niemcy), Beverley (Anglia), Lingfield (Anglia), Chantilly (Francya), Prix la Rochette, Wiedeń. (Nagroda Metropolu 23.000 kor., Taurus-Handikap nagroda 12.000 kor., Corelli II. bieg z płotami-handikap nagroda 7.500 kor.).

Piątek. Gatwick (Anglia), Leopardstown (Anglia), Maisons-Laffitte (Francya).

Sobota. Kreuznach (Niemcy), Gatwick (Anglia), Leopardstown (Anglia), Auteuil (Francya), Wiedeń. (Bieg Lady Patroness nagroda 9.500 kor., Parsival-handikap 6.500 kor., Steepie-Chase, handikap nagroda 5.000 kor.).

Niedziela. Kreuznach, Dorsten, Jülich, Ludwigslust, Lede-Bremerhafen-Geestemünde, Lyck, Magdeburg, Poznań, Berlin-Hoppegarten (Niemcy), Chantilly (Francya, Prix de Jockey-Club) Bordeaux (Francya) Wiedeń, ostatni dzień letniego metingu (nagroda państwowa 33.000 kor., bieg „Matchbox" nagroda 9.500, Maxim Handikap nagroda 6.500 kor., bieg Munkas z płotami nagroda 7.500 kor).

Na wszystkie powyższe wyścigi przyjmuje się zakłady w biurze w dniach wyścigów do godziny 3 popoł.

KRONIKA.

Dr. E. Majewicz specyalista chorób wewnętrznych, wieloletni lekarz w Zakopanem, przeniósł się na stałe do Krakowa.

W Towarzystwo akcyjne przemieniony został zakład wodoleczniczy Dra Andrzeja Chramca w Zakopanem. Kapitał akcyjny przedsiębiorstwa tego wynosi milion koron i jest rozdzielony na 5.000 sztuk akcyj po 200 koron, opiewających na okaziciela. Akcyjne Towarzystwo utworzyli właściciele zakładu dr. Andrzej i Jadwiga Chramcowie przy pomocy finansowej Banku krajowego i wiedeńskiego Banku związkowego. Z ogólnej sumy akcyj na milion koron pozostać ma przy pp. Chramcach 600.000 kor., właściwa więc subskrypcya ogranicza się jedynie do 400.000 kor. czyli do 2000 akcyj po 200 kor. Warszawa i Kraków sporą już część z owych 2000 akcyj subskrybowały, idzie o to, aby i wschodnia część kraju niemniej żywy udział w nabywaniu tych akcyj wzięła. Powinno nam zależeć, aby rentujące się to przedsiębiorstwo (wykazany dochód wynosił $12^1/_2$%) pozostało w rękach polskich. Pieniądze za zakupione akcye w kwocie 400.000 kor. niemal w zupełności użyte zostaną na rozszerzenie i ulepszenie zakładu przez dokupno przyległych gruntów, wybudowanie murowanego domu itd. P. dr. Chramiec zobowiązał się wobec Towarzystwa akcyjnego przez lat 12 prowadzić lekarsko-zawodowe i administracyjne kierownictwo przedsiębiorstwa, co daje zupełną gwarancyę, że zakład dalej pomyślnie będzie się rozwijał a tem samem i akcyonaryuszom przyniesie odpowiednią dywidendę.

Z powodu rozpoczynającego się sezonu wyjazdu do wód rozmaitych, przypominamy obowiązek popierania swoich. Myśl swego czasu podniesiona, aby Polacy do polskich jedynie wód wyjeżdżali w zasadzie bardzo chwalebna, nie da się jednak w całej pełni przeprowadzić. Pokazała to praktyka. Trzeba się więc z tem liczyć, chociaż najmniejszej nie ulega wątpliwości, że mamy w kraju źródła lecznicze, nie ustępujące swoją skutecznością zagranicznym. Że nasze wody nie mogą dawać ani tych zbytkownych wygód, ani takich rozrywek, jakie dają zagraniczne, którym tłumy z całego świata zapłaciły już ogromny haracz, jest naturalnem, ale większość naszej publiczności nie chce tego rozumieć, jak również i tego, że stosunki u nas na lepsze tak długo zmienić się nie mogą, dopóki sami nie przyczynimy się do tego groszem naszym. Nie chcemy roztrząsać pytania, czy i zarządy same wód i lecznictw naszych może nie zawsze dokładają dość starania, aby zrobić to wszystko, co uczynić należało i co uczynić by można, bo nie wszystkie podnoszone przeciwko nim zarzuty bywają słuszne. Na ich usprawiedliwienie zaś przemawia to, że nie sama dobra wola, nie sama nawet energia starczy na to, aby dać ten zbytek, którego dzisiaj każdy pożąda; na to potrzeba takich rzek złota, jakie do zagranicznych wód płyną nieustającą falą.

W każdym razie ten, kto z tych, czy owych względów nie do krajowych wód wyjeżdża, powinien przynajmniej tam popierać swoich. Nie ma już dzisiaj prawie miejscowości kuracyjnej, gdzieby nie było lekarza Polaka, pensyonatu polskiego. Więc przynajmniej część grosza, który wywozimy za granicę, zostawmy tam u swoich. Jest to minimum obowiązku narodowego. Zastrzegamy się jednak, że pensyonat taki polski za granicą niemoże wymagać poparcia dlatego jedynie, że jest polskim, ale winien dostosować się pod wszelkim względem do wymagań ogólnych i w takim tylko razie może liczyć na poparcie rodaków. Popieranie swoich jest obowiązkiem każdego, ale i z drugiej strony nie wolno nikomu liczyć na poparcie z tego jedynie tytułu, że swój; w konkurencyjnej walce nie wolno mu pozostawać w tyle pod żadnym względem za obcym. Na takich tylko oparte podstawach popieranie swoich prowadzi do ogólnego podnoszenia się ekonomicznego i ma słuszną racyą bytu.

Do Rymanowa przybyło w czasie od 20 maja do 1 czerwca 1910 drużyn 108, osób 228.

Bank wszechpolski ukonstytuował się onegdaj we Lwowie. Nosi on szumny tytuł „Galicyjski ziemski Bank kredytowy". Prezesem jego jest p. Jan Gwalbert Pawlikowski i Dyrekcyę i Radę nadzorczą stanowią sami „swoi". Wszystkie operacye finansowe wszechpolaków przynosiły nam dotąd tylko kompromitacyę — pisze Przegląd — że przypomnimy sobie tylko n. p. okradzenie Galicyjskiej Kasy Oszczędności. Obawę więc żywić wolno na widok nowopowstałego Banku wszechpolskiego.

Wypadek z bronią. 19-to letni Kazimierz Rahl manipulując wczoraj po południu nieostrożnie nabitym rewolwerem spowodował wystrzał, raniąc się w głowę. Ofiarę wypadku w stanie poważnym przewiozło pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza.

Pożar w Prokocimie. Wczoraj po południu spłonęło w Prokocimie 3 domy mieszkalne i 3 stodoły. Przyczyna pożaru na razie niewiadoma.

Walne Zgromadzenie Związku katolickich krawców zagaił wczoraj prezes inż. Rolle, poczem złożyli sprawozdanie dyrekcyi ks. Minkiński, sprawozdanie komisyi rewizyjnej p. Hubert. Następnie dokonano wyboru nowej Rady nadzorczej.

Festyn na kolonie wakacyjne zgromadził wczoraj w Parku Dra Jordana liczne tłumy publiczności. — Z obfitego programu atrakcyi festynu odpadł jedynie wzlot aeroplanem w skutek zakazu policyi.

TELEGRAMY.

Przesilenie w Kole polskiem.

(To cośmy w szeregu artykułów i depesz zapowiadali, ziściło się w zupełności. Przed trzema tygodniami pisaliśmy o wystąpieniu Battaglii, o upadku Głąbińskiego, o akcyi Germana w samem łonie klubu. Wszystko się sprawdza. Przyp. Red.).

(Telefonem z Wiednia).

(Rozłam w klubie Wszechpolaków. — Wystąpienie Battaglii. — Ustąpienie Głąbińskiego. — Nowe sojusze).

Czy przesilenie? Chyba tak. Wszak trudno nazwać inaczej to wszystko, co się obecnie dzieje w Kole polskiem. Już bezpośrednio po owym zjeździe stronnictwa narodowo-demokratycznego, na którym zapadła rezolucya, potępiająca politykę namiestnika Bobrzyńskiego, całkiem słusznie przepowiadano powszechnie „początek końca" solidarności wszechpolskiej. Rozłam stronnictwa okazał się nieuniknionym, a zważywszy, że prezes Koła polskiego równocześnie jest jednym z głównych filarów grupy narodowo-demokratycznej, nikt też nie łudził się co do tego, że zajścia w łonie tej grupy prędzej czy później oddziałają też na dalsze ukształtowanie się stosunków parlamentarnej reprezentacyi polskiej.

Wprawdzie prezes Koła na wszystkie strony, oficyalnie i nieoficyalnie zapewniał i zapewnia, że przecież obecnie do żadnego stronnictwa nie należy, ale wiadomą jest rzeczą, że tego rodzaju stanowiska „ponad stronnictwami" zdobywa się właśnie tylko dzięki temu, że stoi się na czele grupy, w danej chwili ilościowo najsilniejszej. Wszak i prezydentowi Izby posłów, dr. Pattaiowi chyba nikt by nie chciał na seryo wierzyć, gdyby mu wpadło na myśl oświadczyć, że właściwie nie należy do żadnego stronnictwa, bo prezydent Izby stoi „ponad stronnictwami"...

Więc też niema najmniejszego powodu „bawić się w ciuciubabkę" i wypada raczej skonstatować z całą otwartością, że nareszcie bomba pękła i że mimo wszystkie oficyalne oświadczenia i zaprzeczenia, Koło polskie weszło w stadyum ostrego przesilenia. Złożenie prezesury grupy narodowo-demokratycznej przez posła dra G e r m a n a i wystąpienie posła B a t t a g l i i z tej grupy, które jest już faktem dokonanym, jakkolwiek oficyalnie jeszcze nie przyznanym, muszą zainicyować szereg nowych zajść i zmian w Kole polskiem, które bodaj czy nie uwydatnią się w ten lub ów sposób także w składzie prezydyum Koła. Stanowisko dra Głąbińskiego, który z podziwu godną naiwnością zapewnia, że przecież dla Koła jest rzeczą obojętną, kto jest oficyalnym prezesem poszczególnej grupy Koła, jest bardzo poważnie zachwiane i trudno oprzeć się wrażeniu, że już w chwili obecnej tworzą się w łonie Koła nowe związki i sojusze, mające na celu radykalną zmianę dotychczasowego „regime".

Rezygnacya dra Germana, aczkolwiek nastąpiła dla ogółu nieco niespodzianie, w gruncie rzeczy nie jest niespodzianką. Wszak stanowi ona tylko niejako pierwszy widoczny i oficyalny wyraz rozłamu grupy narodowo-demokratycznej, którą spotyka los, jakiemu żadne stronnictwo, złożone z żywiołów o podobnie rozbieżnych interesach, ujść nie może.

W stronnictwie tem zawrzała walka między żywiołem miejskim a wiejskim, co w danym wypadku oznacza się w ten sposób, że mówi się o posłach „umiarkowanych" i „radykalnych". O ile idzie o grupę samą, to walka ta na razie skończyła się chwilowem zwycięstwem odłamu radykalnego i wysunięciem posła P t a s i a na opróżnione stanowisko prezesa grupy, ale w jaki sposób podziała ona na k o ł o, o tem wiele by powiedzieć można. Wystarczy zanotować, że podziała i że podziałać m u s i. Stan obecny długo nie da się utrzymać — to widzą i to czują wszyscy. W każdym razie hegemonia stronnictwa narodowo-demokratycznego jak dotąd, Kołu polskiemu nie wyszła na dobre.

Rozłam w obozie Wszechpolaków.

(Telefonem).

Rozłam w partyi nar.-demokratycznej. — Przesilenie w Kole polskiem. — Fatalne skutki rządów dotychczasowej partyi.

Wiedeń 6 czerwca. Wszyscy przywódcy poszczególnych grup w Kole polskiem starają się osłabić wrażenie wywołane rezygnacyą posła Germana z przewodnictwa klubu nar.-dem. i zaprzeczają, jakoby w Kole było przesilenie. Faktycznie trudno uwierzyć, by rezygnacya posła Germana i wybór dra Ptasia na przewodniczącego klubu nar.-dem., który w sobotę nastąpił, nie miałyby w Kole spowodować pewnych zmian.

Wiedeń (6 czerwca). Dr. German wobec naszego korespondenta oświadczył, że rezygnacya jego nie jest demonstracyą przeciw Głąbińskiemu, lecz wyciągnięciem konsekwencyi z zajść na zjeździe we Lwowie i różnicy poglądów w grupie narodowo-demokratycznej i dodaje, że zadawał sobie trudu, aby konflikt radykalny nie wziął góry i by przez to przyjść Głąbińskiemu z pomocą. Dr. Głąbiński zapowiada, że cała ta sprawa jest sprawą jednej grupy a nie Koła. Mimo tego zaprzeczenia krąży uporczywie pogłoska, że Dr. German jest przyszłym przywódcą Koła polskiego.

Wiedeń. W Kole polskiem panuje zupełne „bezhołowie". — Mimo niedzieli zbierali się posłowie grupami, omawiając zajścia w łonie partyi nar.-demokratycznej i ogólnie przeważa zdanie iż przesilenie to odbije się na Kole polskiem.

Ministrowie, a szczególniej minister Bienerth, starają się prywatnie zasięgać informacye o zajściach w łonie partyi, już z góry przewidując, że sprawa nie mały wywrze wpływ na ogólną konstelacyę parlamentarną. Posłowie innych grup są wprost oburzeni, że dzięki zaborczej i zachłannej polityce wszechpolaków, tematem rozmowy na gruncie wiedeńskim jest Koło polskie.

Serajevo. Pismo cesarskie do szefa rządu krajowego Bośni i Hercegowiny opiewa jak następuje: Kochany generale piechoty Vereszanin!

Ciepłe manifestacye wierności i poddaństwa, z którymi spotykałem się podczas całej mojej podróży przez te piękne kraje, napełniły serce moje radością. Z zadowoleniem widziałem, że uczucie lojalności dla Mej osoby i dla Mego Domu zakoreniło się głęboko w sercach ludności. Widzę z radością, że ludność Bośni i Hercegowiny zrozumiała jaką ochronę i gwarancyę bezpieczeństwa i postępu dało jej zarządzone przezemnie przyłączenie tych krajów do austro-węgierskiej monarchii. Zdobycze na wszystkich polach kultury, które udało się memu zarządowi rozszerzyć wśród tej dzielnej i zdolnej do rozwoju ludności dają gwarancyę tego, że obecnie ustawodawczo uregulowany a mający wkrótce nastąpić udział ludności Bośni i Hercegowiny, w załatwianiu spraw publicznych swego kraju rodzinnego doprowadzi do rozkwitu kraju w nowym i świetnym rozwoju. Polecam panu wyrażenie podziękowania ludności, którą miałem sposobność odwiedzić, za serdeczne przyjęcie i manifestacye lojalności, oraz zapewnienia, że mieszkańcy Bośnii i Hercegowiny równie bliscy są Memu ojcowskiemu sercu, jak wszyscy inni poddani.

Zmonopolizowanie wyrobu zapałek.

Wiedeń. Wczoraj w min. handlu odbyło się posiedzenie III. sesyi Rady przemysłowej na której omawiano kwestyę monopolu zapałek. Przesłuchano ekspertów i między innymi Lipschütza ze Skolego, który wystąpił przeciwko podatkowi opaskowemu i produkcyjnemu. Ze stanowiska płacącego podatek i kupca, zgadza się na oddanie monopolu w dzierżawę. Co się tyczy monopolu handlowego, to z przemysłowego stanowiska można polecić wyłącznie tylko zwykły monopol.

Powstanie w Albanii.

Konstantynopol. Minister wojny donosi, że podczas wymarszu do Ippek nie spotkano nigdzie ludzi uzbrojonych. W Diakovej i Ippek wydano przeszło 2.000 sztuk broni. Nawet ci mieszkańcy, którzy nie wydali broni powrócili do prac rolnych.

Aresztowanie biskupa.

Saloniki. Władze aresztowały zastępcę greckiego biskupa w Gewkeli archimandytę, Aleksandora, stwierdziwszy, że jest on głową hellenistycznej agitacyi w tamtejszym powiecie.

Wyścigi konne we Wiedniu. Wyniki wyścigów z dnia 5 czerwca (inform. Lackenbachera w Krakowie) są następujące: Bieg I. okrętowy. Bieg klaczy. Nagroda 6500 kor. — 1800 m. Hr. D. Wenkheima „Cornette" 1, (ceny startowe 6 : 1), Hr. P. Esterhazego „Intergrity" 2 (2½ : 1), biegało 6.

Bieg II. „Maiden" dwóchlatek, nagroda 6500 kor., 1100 m. Hr. D. Wenkheima „Töster" 1, (3 : 1) Br. A. Rothschilda „Hermitage" 2, (6 : 1), H. Landaua „Gunther" 3, (1½ : 1), biegało 14.

Bieg III. Handikap Rotundy, nagroda 9000 kor., 1300 m. Hr. H Lamberga „Krikerl" 1 (2 : 1), Hr. E. Bathanyego „Gourmande" 2, (5 : 1), Br. G. Springera „Grammaire" 3, (10 : 1), biegało 18.

Bieg IV. „Austryackie Derby" „Rascal" 1. (2 „nad"), „Poponnet" 1 (12 : 1), „Szozat" 3, (33 : 1).

Bieg V. „Athos III." 1, (5 : 1), „Ever Ready" 2, (4 : 1), „Gyemant" 3, (4 : 1), biegało 10.

Bieg VI. „Fruska" 1, (2½ : 1), „Ambra" 2, (12 : 1) biegało 6.

Bieg VII. „Re contra" 1, (12 : 1), „Volons-y" 2, (7 : 1), „Malina" 3, (14 : 1).

Przyczyny klęski wodnej w Krakowie.

Jak tylko rury wodociągowe przestały dostarczać Krakowowi wody, zewsząd pytano: dlaczego wody brak? Czy zarząd miasta nie miał środków, aby podobnej klęsce zapobiedz i kto temu winien?

Magistrat, lubiący zresztą zawsze i wszystko owijać w bawełnę, wydał komunikat, że brakowi wody winna: bezśnieżna zima, posucha i marnowanie (?) wody przez publiczność.

Przyznajemy, że i bezśnieżna zima i posucha mogły się przyczynić do wywołania braku wody, ale przyczyna, że wody naraz brakło, leży zupełnie nie w naturze, lecz — jak to stwierdziliśmy na podstawie autentycznych informacyj — w y ł ą c z n i e i j e d y n i e w n i e d b a l s t w i e m a g i s t r a t u, względnie zarządu miasta. Studnie na Bielanach ciągną wodę od lat 10 i wyrażając się fachowo, są zupełnie przeforsowane i bardzo zamulone, tak, że już w zeszłym roku musiano część studni odczyścić. Jak zwykle, tak i to odmulanie przeprowadzono połowicznie i usunięto niebezpieczeństwo braku wody na jakiś czas, A wiedziano przecież doskonale, że jeśli się gruntownie nie odczyści studzien, to w tym roku tak czy tak wody musi zabraknąć. Szanowny zarząd miasta myślał jednak o wszystkiem, tylko nie o tem. I dlatego winę braku wody ponosi obecnie tylko zarząd miasta.

Wybór „nowych 11 pachołków".

Nowoprzyłączone do Krakowa gminy stoją w przededniu wyborów radców miejskich. We wszystkich okręgach rozwinięto już żywą agitacyę, w której niemały udział bierze magistrat krakowski, względnie jego „zaufani pod kierunkiem radcy Kosobuckiego. Że zarząd miasta względnie p. dr. Leo, żywo się tymi wyborami interesuje, tego najlepszym dowodem fakt, że kandydaci, za którymi wre najsilniejsza agitacya, zostali wprost przez pana Lea desygnowani na radców. Przecież pan dr. Leo sam się miał wyrazić, że trzeba mu tych „11 nowych pachołków". Nie o radców panu prezydentowi chodzi, ale o m a n e k i n ó w, o p a c h o ł k ó w, którzyby na każde jego skinienie czekali i z psią wypełniali je uległością.

Że pan prezydent miał sobie dobrać kandydatów, o tem świadczy najlepiej kandydatura p. Walentego Dudka, forytowanego rzekomo przez koło mieszczańskie na Półwsiu. Pan Dudek był dawniej asesorem w Półwsiu, dorobił się znacznej fortuny, ale że nie był zbyt biegły w piśmie i czytaniu, nie mógł być nawet majstrem murarskim. Taki się na pachołka-radcę doskonale nadaje. Więc p. dr. Leo zamianował go majstrem murarskim przed kilku tygodniami- a dziś forytuje go na radcę. Czy się uda zrobić go radcą — niewiadomo.

W stylu pana Dudka są inni kandydaci. Wiadomo, że p. Dr. Leo popiera nawet woźnego z dyrekcyi kol. p. Kasprzyka, który ani czytać ani pisać porządnie nie umie. Pan dr. Leo wie, kto może być najlepszym pachołkiem!

Match piłki nożnej, rozegrany wczoraj na Błoniach przez krakowską Wisłę I. i Lwowską Pogoń I. wypadł w stosuuku 1 : 1.

Ogłoszenie subskrypcyi.

Zakład wodoleczniczy Dra Andrzeja Chramca w Zakopanem Towarzystwo akcyjne.

2.000 sztuk akcyj po 200 K nominalnej wartości = 400.000 K.

Reskryptem z dnia 7 maja 1910 L. XIII 1343/1 udzieliło c. k. Namiestnictwo we Lwowie Drowi Andrzejowi Chramcowi, Jadwidze Chramcowej w Zakopanem, Bankowi Krajowemu Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem i Wiedeńskiemu Bankowi związkowemu Filii w Krakowie ostatecznego pozwolenia na założenie Towarzystwa akcyjnego pod firmą:

„Zakład wodoleczniczy Dra Andrzeja Chramca w Zakopanem Towarzystwo akcyjne".

Powyższym reskryptem zatwierdzono także statut Towarzystwa. Kapitał akcyjny wynosi 1,000.000 K, jest rozdzielony na 5000 sztuk akcyj nominalnej wartości po 200 K niepodzielnych i opiewających na okaziciela. Kapitał akcyjny może być uchwałą Walnego Zgromadzenia do 2,000.000 K bez, a ponad tę kwotę za zezwoleniem c. k. Rządu powiększony.

Towarzystwo przyjmuje od Dra Andrzeja Chramca Zakład wodoleczniczy w Zakopanem, t. j. przedsiębiorstwo bez wszelkich ciężarów i należące do tego zakładu:

a) Nieruchomości t. j. grunta i budynki objęte wykazem hipotecznym l. 521 gm. kat. Zakopane;

b) Całe urządzenie t. j. inwentarz martwy i żywy, według opisu z daty Zakopane 31 grudnia 1909 za cenę szacunkową 800.138 K i wzamian za ten aport daje Drowi Andrzejowi Chramcowi 3000 sztuk akcyj po nom. 200 K w nom. kwocie K 600.000, przyjmuje na siebie do zapłaty dług amort. ciążący na powyższej nieruchomości na rzecz Banku krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem w resztującej kwocie 173.934 K i wypłaca mu gotówką 26.204 K, razem K 800.138.

Dr Chramiec zobowiązuje się przez lat 12 prowadzić lekarsko-zawodowe i administracyjne kierownictwo przedsiębiorstwa.

Dr Andrzej Chramiec nie wycofuje swego kapitału z przedsiębiorstwa, ale pozostaje akcyonaryuszem z kwotą 600.000 K. Kwota 400.000 K uzyskać się mająca za gotówkę w drodze subskrypcyi, jakoteż kwota 1,000.000 K uzyskać się mające przez podwyższenie kapitału akcyjnego na 2,000.000 K, będzie użyta na inwestycye. W szczególności wybuduje się dom murowany, obejmujący 100 pokoi, budynek administracyjny dla pomieszczenia kuchni, magazynów, lodowni, mieszkań dla służby, pralni elektrycznej, wprowadzi się różne ulepszenia w parku, uzupełni inwentarze tudzież urządzenie, a w dalszym ciągu wybuduje łazienki, dwa pawilony dla gości, tudzież budynek, obejmujący kawiarnię, restauracyę, salę balową, czytelnię i t. d. Na podstawie faktycznych danych można się spodziewać, że przejęcie tego przedsiębiorstwa przez Towarzystwo akcyjne ma widoki powodzenia, rozwoju i rentowności kapitału akcyjnego.

Wartość Zakładu została ustalona przez szczegółowe oszacowanie.

Oszacowania dokonali rewizorzy przez c. k. Namiestnictwo dla Towarzystw akcyjnych zamianowani, a przez Izbę handlową w Krakowie delegowani. Znawcy zbadali także księgi Dra Chramca z ostatnich lat pod względem rentowności przedsiębiorstwa. Operaty szacunkowe i sprawozdanie rewizorów przedłożono c. k. Ministerstwu spraw wewnętrznych, które je zbadało i na podstawie wyniku badania udzieliło koncesyi.

Rentowność Zakładu została książkowo stwierdzona.

Dochód brutto wynosił w roku 1908. . K 263.588
„ „ „ „ 1909. . K 267.698
Dochód netto wynosił około $12^{1}/_{2}$%.

Towarzystwo obejmuje interes kwitnący, cieszący się rozgłosem, przeto kapitał akcyjny nie jest narażony na ofiary, jakie każde nowe przedsiębiorstwo z początku za sobą pociąga i wobec tego należy się spodziewać, że już pierwszy rok administracyjny przyniesie **odpowiednią dywidendę.**

Należy podnieść okoliczność, że Towarzystwo obejmując rentujące się już dzisiaj przedsiębiorstwo, nie płaci Drowi A. Chramcowi specyalnego ekwiwalentu za wartość interesu, co wpływa bardzo dodatnio na ocenę wartości aportu, którego wysokość rzeczoznawcy oznaczyli tylko na podstawie rzeczywistej wartości.

Zaproszenie do subskrypcyi.

Na podstawie powyższego prospektu przedkładamy do subskrypcyi nominalnej wartości 2000 sztuk akcyj po 200 K = 400.000 K. „Zakładu wodoleczniczego Dra Andrzeja Chramca w Zakopanem Towarzystwo akcyjne".

Subskrypcya odbędzie się w czasie od

23 maja do 5 czerwca 1910.

Subskrypcye przyjmować będą:

W Krakowie: Filia Banku kraj. Królestwa Galicyi i Lodomeryi, Wiedeński Bank Związkowy Filia w Krakowie, Dom handlowy Alberta Mendelsburga;

We Lwowie: Bank kraj. Królestwa Galicyi i Lodomeryi, Wiedeński Bank Związkowy Filia we Lwowie;

W Przemyślu: Wiedeński Bank Związkowy Ekspozytura w Przemyślu;

W Warszawie: Warszawski oddział Banku handlowego w Łodzi, Warszawa H. Wawelberg, Wm. Landau;

W Łodzi: Bank handlowy w Łodzi, Wm. Landau.

Subskrypcya odbywa się pod następującymi warunkami:

1. Cena subskrypcyjna wynosi po 200 K za akcyę nominalnej wartości 200 K;
2. Subskrypcya następuje na formularzach zgłoszenia;
3. Przy subskrypcyi złożoną być winna cała równowartość w gotówce, albo w papierach wartościowych;
4. Przydzielenie nastąpi jak najrychlej po ukończeniu subskrypcyi za uwiadomieniem subskrybentów.

Kraków w maju 1910 r.

Dr. Andrzej Chramiec, Jadwiga Chramcowa, Bank kraj. Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem, Wiedeński Bank Związkowy Filia w Krakowie.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Karol Kozłowski. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, pod zarządem A. Nowaka.